



1. W Oficjach, tak dziewięciulekcyowem, jak trzylekcyowem, ilekroć się biorą lekcyje z Pisma Świętego, responsorya po nich odmawiają się zawsze okresowe, tak jednak, że lekcyje każdej niedzieli, nawet jeżeli się kładą

w tygodniu i razem z lekcyami feryalnymi odmawiają, zawsze biorą responsorya z I nokturnu tejże niedzieli; lekcyę zaś feryalną, jeżeliby się przenosiły lub uprzedzały, jeżeli się tylko razem z lekcyami niedzielnymi nie biorą, responsorya mają z feryi przypadającej, na nowo rozłożone na ferye okresu wielkanocnego. Wyjmują się jednak: — a) Lekcyę z Pisma Św. w czasie oktaw uprzywilejowanych uroczystości Kościoła powszechnego zawsze mają responsorya z oktawy. — b) Lekcyę z początku jakiegokolwiek księgi Pisma Św., które koniecznie odmawiać należy, stosownie do Rubryk, w Oficjach mających własne lekcyę, albo wyjęte z Komunału, odmawiają się z responsoryami własnymi z tego Oficjum, jeżeli są; jeżeli nie, to z responsoryami okresowymi, nigdy zaś z Komunału. — c) Lekcyę z Pisma św., przeznaczoną na niedzielę po Trzech Królach, jeżeli się przenoszą na którykolwiek dzień w tygodniu, mają być odmawiane z responsoryami feryi przypadającej. — d) Responsorya feryi drugiej w tygodniu I po Trzech Królach i feryi II w tygodniu I po oktawie Zielonych Świąt, skoro są przeszkodzone we właściwym dniu, dalej się przenoszą, według własnych Rubryk. —

2. Responsorya własne I nokturnu uroczystości św. Łucyi P. Męcz., św. Jana i Pawła Męcz., św. Klemensa Papieża Męcz. mają być odmawiane w II nokturnie zamiast Responsoryów z Komunału, a w I Nokturnie należy odmawiać lekcyę z Pisma św. z responsoryami okresowymi. —

3. Wszystkie części własne z uroczystości św. Elżbiety Król. wd., oprócz inwitaryum, hymnów, lekcyi II nokturnu, wersetów w obojgu nieszpórach, laudach, antyfon do *Magnificat* i do *Benedictus* i oracyi, należy wyrzucić; w I nokturnie też mają być odmawiane lekcyę z Pisma Św. z responsoryami okresowymi. —

4. Na Dzień Zaduszny Psalm w Kompletie i innych Godzinach mniejszych odtań należy brać nie z feryi przypadającej, lecz własne do tego wyznaczone. (*Acta Ap. Sedis*, t. V., str. 460—461).

(c. d. n.)

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Cuda w Lourdes.¹⁾

Znany dziennik angielski, kierunku państwowego wyznania anglikańskiego, *Daily Mail*, jakieśmy o tem pisali, wysłał niedawno temu dwóch korespondentów do Lourdes celem zbadania tamtejszych cudownych uzdrowień. Jednym z nich był dziennikarz zawodowy, drugim lekarz wielkiej, wedle doniesienia *Daily Mail*, sławy. Oba korespondenci podali swoje spostrzeżenia do publicznej wiadomości. Lekarz stwierdza fakt, że w Lourdes nie napotkał wcale osób chorych na histeryę, które, zdaniem sceptyków, tworzyć mają główny zastęp uzdrowionych. Dalej wykazuje, że uzdrowienia paralityków, ślepych, rakowatych i t. d. zachodziły w wypadkach, w których stan chorych był beznadziejny. Uznaje on wreszcie cudowne uleczenie nawet w tych razach, w których miejscowy komitet lekarski pod kierownictwem Dra Boissarie nie uważał danych za dostateczne do stwierdzenia cudu. W ten sposób lekarz protestant, uznawany za sławę, staje w obronie cudownych uzdrowień w Lourdes przeciwko wszystkim przeciwnikom nadprzyrodzoneści tychże uzdrowień.

Powiedział Renan, że gdyby choć jeden cud był udowodniony, to wiara Kościoła katolickiego stałaby na niezbitych dowodach, bo on jeden ma prawdę, a biada tym, który za tą prawdą nie idą. Atoli św. Augustyn już w V wieku powiedział, że choćby w życiu Chrystusa i Kościoła Jego żadnych nie było cudów, to już samo istnienie, działanie dobroczynne i rozszerzanie się przedziwne Kościoła Chrystusowego bez żadnych środków ludzkich, pomimo największych trudności i przesładowań, uważać trzebaby za największy cud i uznać, że Kościół ten tylko od Boga, a nie od ludzi pochodzić może. Lecz na zaślepionych niema lekarstwa. Zawsze byli i będą ludzie, co mając oczy nie wi-

¹⁾ Artykuł przedrukowany z *Wiadomości apologetycznych* № 11. (Poznań 1913 r.)

dzą, mając uszy nie słyszą. Faryzeusze i uczeni Zakonu patrzyli na cuda Zbawiciela, a jednak nie uwierzyli.

Cuda są niewątpliwie jednym z najsilniejszych dowodów, świadczących o istnieniu porządku nadprzyrodzonego, stwierdzających prawdziwość wiary i Kościoła, w których się znachodzą. Przeciw cudom dawniejszym z życia Chrystusa Pana, Świętych Pańskich i Kościoła katolickiego, o których nam świadczy historia, niedowiarek zawsze jeszcze będzie mógł się bronić, chociaż niedorzecznym zarzutem, że nie są one opisane z taką ścisłością, jakiej wymaga badanie naukowe. Wypadki jednak w Lourdes są nam współczesne, nadają się przeto do badania jak najściślejszego, odpowiadającego wszelkim wymaganiom krytyki nowoczesnej. Dzieją się bowiem nie tylko wobec ludzi wierzących, ale i zaciętych wrogów wiary, nie tylko wobec prostaczków, ale i wobec wykształconych, zmuszających zarzutami swoimi do zbadania, wyjaśnienia i oświecenia tych wypadków w najdrobniejszych szczegółach.

Protokoły podają corocznie kilkadziesiąt cudów. Uzdrawienia są rozmaite: suchoty, rak, gorączki, lupusy, złamania i krzywizny kości, różne choroby wewnętrzne, uzdrawienia ślepych, głuchych, niemych.—Sposób uzdrawienia bywa różny, zazwyczaj nagły, przy zanurzaniu chorego w wodzie, mającej 6—10 stopni ciepła, lub przy omyciu się wodą z cudownego źródła, lub przy napiciu się jej. Lecz zdarzają się uzdrawienia także bez użycia wody. W ostatnich czasach ogromna ilość chorych przychodzi cudownie do zdrowia w czasie uroczystej procesji z Najśw. Sakramentem. Także i poza Lourdes zdarzają się uzdrawienia cudowne. Wogóle sposób i okoliczności uzdrawienia nie podlegają stałym jakimś regułom. Warto przytoczyć kilka faktów.

Dopiero w ośm miesięcy po pierwszych objawieniach Bernadetty Soubirous, ks. Biskup z Tarbes wyznaczył komisję śledczą, która miała badać uzdrawienia nadzwyczajne, jakie się dokonywały za pomocą wody z Masabielskiej groty. Komisja ta uzna-

ła z mnóstwa nadzwyczajnych uzdrowień w ciągu roku 1858 siedm za bezwarunkowo cudowne:

Uzdrawienie Ludwika Bouriette, który przed 20 laty przy wybuchu w kamieniołomie prawie zupełnie stracił oko, doznając w niem wielkich boleści. Przemycie oka wodą z Lourdes sprawiło w jednej chwili zupełne uzdrawienie.

Uleczenie B. Soupene z Lourdes, cierpiącej na zapalenie oczu z wywróceniem powiek.

Uzdrawienie dwuletniego Justyna Bouhohort, sparaliżowanego od urodzenia, który po kąpieli w lodowato zimnej wodzie zbiornika odzyskał zupełnie zdrowie. Dr. Peyrus, który chłopca tego miał przedtem w swej opiece lekarskiej, przyznał otwarcie, że to cud. To samo uznali Dr. Dozous i sławny Dr. Vergez, profesor uniwersytetu w Montpellier.

Uzdrawienie Katarzyny Latapie, mającej sparaliżowaną rękę.

Uleczenie Henryka Busquet'a z Nay, który po tyfusie dostał na szyi gruczołów złośliwych, które zamieniły się powoli w straszliwy wrzód od szyi przez całą długość piersi. Po kilku latach bezskutecznego leczenia, obmyciem rany wodą z Lourdes został zupełnie uzdrowiony.

Uzdrawienie zupełne w przeciągu kilku minut wdowy Rizan z paraliżu dwudziestokilkuletniego.

Przytoczyć tu także warto z pośród uzdrowień charakterystyczniejszych, uzdrawienie cudowne Piotra Rudera w r. 1875. Drzewo złamało mu nogę poniżej kolana tak, że kończyny kości sterczały przez otwartą ranę. Rana otwarta ropiła się ciągle. Pomimo wysiłków lekarzy przez lat przeszło ośm trwał ten stan. Modlitwa przed statuą Niepokalanej w Lourdes przywróciła mu zdrowie w jednej chwili. Kości się zrosły, rana znikła. Zapał wielki wśród tłumów ludu, patrzących na ten cud oczywisty, nawrócenie parafii, z której cudownie uzdrowiony pochodził, stwierdzenie oczywistego cudu po sumiennem śledztwie przez licznych lekarzy — oto następstwa i świadectwa cudu.

Z pośród suchotników i suchotuic, którzy uzyskali w cudowny sposób zdrowie w Lourdes, zasługuje na wzmiankę uzdrowienie S. Julianny, Urszulanki z Brive, w r. 1889. Po trzyletniej chorobie znajdowała się ona, według orzeczenia sześciu lekarzy, w trzecim stopniu suchot. Życie jej liczone na godziny. Chora sama pragnęła już śmierci. Mimo to przewieziono ją na rozkaz przełożonych do Lourdes; zanurzenie w wodzie w jednej chwili zupełnie ją uzdrowiło. Lekarze stwierdzili, że w płucach nie pozostało ani śladu choroby, a kierownik biura Dr. Boissarie w protokóle o tem uzdrowieniu powiada między innemi: «Jako doświadczeni i praktyczni lekarze, którzy przy chorych większą część życia spędzili, musimy wyznać, że uzdrowienie to w kilku sekundach wychodziło poza wszelki okres możliwych przewidywań. Choroba piersiowa, która zajęła stopniowo cały organizm i od 3 lat coraz większe czyniła postępy, mimo wszelkich możliwych zabiegów lekarskich, nie daje się powstrzymać sama przez się!... Natychmiastowe to zupełne uzdrowienie po ludzku jest rzeczą absolutnie niemożliwą».

Do najświetniejszych uzdrowień można też zaliczyć cudowne uleczenie urzędnika pocztowego Gabriela Gargana, który przy najechaniu na pociąg błyskawiczny ekspresu, 17 grudnia 1899 r., wyrzucony został ze zdruzgotanego wagonu pocztowego w śnieg o 18 metrów od toru, cały okryty ranami, sparaliżowany od pasa do stóp, ze złamanym obojczykiem. Świadcstwa lekarskie stwierdziły, że stan jego jest nieuleczalny i śmierć bliska. Towarzystwo kolejowe musiało mu wobec tego przyznać odszkodowanie jednorazowe w wysokości 60,000 fr. i rentę roczną 6000 fr. Po kilkunastu miesiącach ogromnych boleści nogi czerniały, ukazała się gangrena. Ratunku nie było. Na usilne prośby rodziny godzi się Gargan, który był dotąd niedowiar-kiem, by go zawieziono do Lourdes. Zanurzono go w wodzie, płynącej z cudownego źródła, i w jednej chwili nastąpiło zupełne uleczenie ciała i duszy. Z objęć niewiary uzdrowiony cudownie wrócił do

wiary świętej. Ukazanie się jego w biurze sprawdzeń zrobiło wielkie wrażenie. Badało go 60 lekarzy, mnóstwo profesorów uniwersyteckich z Francji i zagranicy, wielu dziennikarzy, niedowiar-ków. W protokóle o tem uzdrowieniu pisze Dr. Desplat z Lille: «Nagłe to uzdrowienie przewyższa siły natury i sprzeciwia się wszelkim naukowym teoryom, a sposób, w jaki się ono odbyło, jest poprostu zdumiewający».—Jedno to z tysiącznych uzdrowień. Nic przeto dziwnego, że Dr. Vergez, który przez 20 lat był świadkiem i sędzią tych niepojętych zdarzeń, wobec tylu najoczywistszych cudów pisze: «Jeśli się przypatrzemy powyższemu wypadkowi, to uderzy nas nadzwyczajna łatwość i szybkość, z jaką te uzdrowienia nastąpiły. Można by to nazwać jawnem pogwałceniem i zupełnym przewrotem dotychczasowych sposobów leczniczych, lub stanowczem sprzeciwieniem się wszelkim naukowym zasadom i przewidywaniom».

Lecz nietylko pojedyncze, ale i masowe uzdrowienia zdarzają się w Lourdes. Dnia 23 kwietnia 1897 r. przybyła do Lourdes olbrzymia pielgrzymka, jako w 25-tą rocznicę 1872 roku, który był wyjątkowo obfity w cudowne uzdrowienia. Z cudownie w tym czasie uzdrowionych osób przybyło przeszło 200. Kroczyli oni na czele olbrzymiej procesji z Najśw. Sakramentem, w białych szatach, z płonącymi świecami w ręku. Przy drodze ustawiono szereg łóżek z nieuleczalnie chorymi, ślącymi gorące modły do Niepokalanej i Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie. Gdy baldachim z monstrancją zbliżył się do tych chorych, stała się naraż rzecz dziwna. Jeden chory po drugim nagle uzyskuje zdrowie, chwali radośnie wszechmoc Boga i łączy się z procesją. Zanotowano w tym dniu 41 cudownych uzdrowień. Miłosierdzie i potęga Niepokalanej tryumfowały.

I tryumfuje ona tam do dziś dnia w tysiącznych uzdrowieniach ciała i duszy. Świadczą o tem wota niezliczone, okrywające ściany trzech kościołów, grotty i przybocznej skały. Setki tysięcy pielgrzymów,

dążących do tego cudownego miejsca ze wszystkich stron świata, mogą opowiadać o cudach, jakich tam byli świadkami. Żadne też miejsce, Jerozolimy nie wyłączając, nie może się chlubić tak licznymi pątnikami, którzy składając hołd Przeczystej Dziewicy, szukają u Niej uzdrowienia ciała i duszy. — Istnieją już całe biblioteki dzieł, omawiających te dziwne wielkie wypadki.

Tak to Lourdes w dziwnych wyrokach Opatrzności Bożej staje się w czasach rozpowszechniającego się niedowiarstwa, materializmu, napaści wrogich i nienawistnych na Kościół i wiarę świętą katolicką, jasnym słońcem prawdy i łaski. Zajaśniało ono w czasach powszechnego zaprzeczenia wszystkiego, co nadprzyrodzone, w latach obojętności względem wiary, gdy materializm pysznie się rozwielił i w miarę postępu ludzkości w odkryciach, wynalazkach, w coraz to doskonalszym opanowywaniu praw przyrody, zaczął uragać Bożej mocy, Bożym rzadom, Bożemu światłu, — i niesie w dalekie krańce świata blaski wiary, wskazując pewną i niezawodną drogę do szukania światła łaski.

Spełnia Lourdes swoje cudowne posłannictwo — a tchnienie ożywcze z cudownej jego groty odradza nie tylko Francję, ale idzie na krańce świata.

Wiadomość historyczna o kościele Zelwiańskim.

W d. 29 września r. b. odbyło się poświęcenie nowo zbudowanego kościoła w Zelwie. Warto przypomnieć sobie położenie Zelwy¹⁾ i historię kościoła zelwiańskiego²⁾.

Pierwotny drewniany kościół w Zelwie, p. t. św. Trójcy i Niepokalanego Po-

częcia N. M. P., został wzniesiony w 1480 r. przez Michała Naczowicza, dziedzica Zelwy¹⁾. Hojny ten pan uposażył nowy kościół, nadając mu dziesięciny z Szydłowic i 7 poddanych z Małaszkwic. Pleban zelwiański winien był zato tygodniowo odprawiać dwie Msze św. za fundatora.

Pobożne niewiasty nie dały się całkiem wyprzedzić w tem zbożnem dziele, tak w r. 1508 Anna Ilinczowa fundowała w Zelwie przy kościele altaryę, zapisując ad hoc 5 poddanych z Borodzie, 6 stert siana, wstęp do lasu, uszatek miodu, kamień wosku i 2 kopy groszy dla altarysty. Sam zaś kościół z jej zapisu otrzymał 13 poddanych w Studzieńcu, dziesięciny zbożowe z Zelwy Większej, Krzemienicy, Szydłowic i Świsłocza, karczmę w Zelwie, pastewnik i t. d.

Pierwszy opis zelwiańskiego kościoła znajdujemy w r. 1522, podczas wizyty, dokonanej przez prałata Jana Albinusa. W sporządzonej wtedy przez sekretarza publicznego kleryka St. Komorowskiego księdze czytamy: «Zelwa Wielka i Mała», których miejsca dziś nie określam, dla braku znajomości topografii. Jeszcze w r. 1781 widzimy go już w liczbie kościołów wołkowyskich. Niekiedy rezydował nawet w Zelwie dziekan wołkowyski. Jako drewniany, kościół zelwiański podzielił chyba los innych takichże kościołów w naszym kraju — spłonął od pożaru, bo oto w r. 1773 został odbudowany przez ks. Konstantego Jaskuła, kanonika wileńskiego, na górze.

Dopiero w drugiej połowie w. XIX rozpoczęto w Zelwie budowę murowanego kościoła, lecz wkrótce, bo w r. 1866, został on skasowany. Fundusz i plebania przeszły w ręce duchowieństwa prawosławnego.

Świeża jest jeszcze w pamięci chwila, kiedy przed kilku laty (1907) zostały zabrane mruy wyprowadzonego do okien przed kilkudziesięciu laty niedokończonego kościoła. Nie obeszło się wtedy bez ofiar ludz-

¹⁾ Zelwa, miasteczko nad rzeczką tejże nazwy. Niegdyś mieszkali tu Jadźwingowie. Zelwa to nazwa hydrograficzna, pochodząca od nazwy rzeczki, i podobno, jako wyraz, odnosi się do epoki Jadźwingów. (Барцовъ. Очерки русской исторической географии. Варшава. 1885. str. 125). Odbywały się tu głośnie jarmarki. Krótką notatkę historyczną o Zelwie zamieścił niedawno w *Kur. Lit.* p. A. Ł., jak widać, skrzętny badacz historii krajowej.

²⁾ Korzystam z «Biskupstwa Wileńskiego» ks. J. Kurczewskiego i «Z przeszłości powiatu wołkowyskiego» Wołyniaka, nie licząc skąpych źródeł archiwalnych.

¹⁾ Niektóre archiwalne źródła, jako datę, podają 1407 r., a fundatora piszą Nocewicz.

kich. Niezrażeni niepowodzeniem parafianie, którzy zbudowali tymczasową szopę w mieście w r. 1905, zabrali się do budowy całkiem nowego kościoła. Jeszcze raz w r. 1912 administracja krajowa dała uczuć zelwianom swą ciężką rękę, wstrzymując roboty dla jakiejś błahostki. W kwietniu b. r. usunięto ostatnią tę zaporę i w ciągu kilkuletnich miesięcy, dzięki ruchliwości ks. prob. Żytkiewicza i pomocy dobrych ludzi, kościół wykończono. Oczywiście, na razie brakuje tu wielu rzeczy. Niezamożność parafii i brak obywatelstwa, zmusiły komitet zaciągnąć pożyczkę. Habent sua fata ecclesiae.

A teraz wróćmy do tego, co najściślej zspolonem jest z historią kościoła zelwianńskiego, do szkoły i szpitala. Już znana nam Anna Iliniczowa w r. 1508, na *szkółkę* parafialną w Zelwie i na uczniów, wyznaczyła 3 beczki żytniej mąki, beczkę grochu i 2 wieprze, zapewniając jaki taki był miejscowym żakom. Nowa, lepsza era nastała dla zelwianńskiej szkoły, gdy proboszcz miejscowy ks. Gabryel Szmytt w 1739 r. zapisał Pijarom szczuczyńskim 15,142 zł., wkładając na nich obowiązek utrzymywania w Zelwie szkoły¹⁾. Łukasiewicz w swej *Historii szkół* (tom IV, str. 261) mówi, że za Augusta III była w Zelwie rezydencya Pijarów ze szkołą przy niej. Na czele rezydencji w r. 1753 widzimy o. Hyacyna Zienkowicza, profesorem retoryki i poetyki był wtedy o. Seweryn Kętrzyński, profesorem zaś łaciny o. Fabian Rudgier.

Komisya Edukacyjna nie zastała tu już szkół wyższych, istniała natomiast niższa, czyli szkoła parafialna. Zelwa, licząca w r. 1781 wszystkiego parafian 577 osób, posyłała w tymże roku do szkoły 7 dzieci pochodzenia szlacheckiego i 13 mieszczan; w r. 1882—13 ze szlachty i 7 mieszczan; w r. 1804—6 uczniów; w r. 1805

12 uczniów; w r. 1807—16 uczniów (10 chłop. i 8 dziewcz.); w r. 1809—14 chłopaków i 2 dziewczątka.

W r. 1822 w Zelwie u Pijarów uczyło się 17 uczniów i było 2 nauczycieli. W r. 1825 (lub poprzednim) spaliły się zabudowania pijarskie, i szkoła musiała cierpieć różne niewygody, bo bezinteresowni Pijarzy nie mieli za co odbudować swego domostwa, a Kartuzi Berescy, mając w Zelwie dom, nie chcieli go podobno Pijarom odstąpić. W tym oto roku znajdujemy w szkółce miejscowej 16 uczniów, którym wkładał przedmioty o. Kalasanty Łunkiewicz z pomocnikiem świeckim. W r. 1828 liczba uczniów wynosiła 26.

Materyalny stan szkoły zelwianńskiej był nie najgorszy, trzeba bowiem wiedzieć że wyżej wspomniany ks. G. Szmytt dał Pijarom zelwianskim na utrzymanie szkoły folwark Czerniaki ze wsią Jastrzęble, zobowiązując ich także do katechizowania ludu w kościele. Mieszkał odtąd w Zelwie, co najmniej, jeden Pijar i proboszczowi pomagał pasterzować. Szkoły wyższe, jak się wyżej powiedziało, nie trwały tu długo, wszak już w r. 1790 dekret trybunalski przynaglał Pijarów, by nie zaniedbywali obowiązków funduszowych co do szkoły. O skutku tego upomnienia nic nie wiemy. Rezydencję pijarską zwinęto w Zelwie w r. 1832, po listopadowem powstaniu.

Początki *szpitala* w Zelwie datują się też od r. 1508 i są związane z nazwiskiem zacnej matrony Anny Iliniczowej, która na utrzymanie go zapisała 2 beczki żytniej mąki, $\frac{1}{4}$ grochu i wieprza corocznie. W r. 1719 miejscowy proboszcz ks. Szmytt, układając się z Sapietą, starostą mereckim, naonczas właścicielem Zelwy, o dziesięcinę, «wytargował» na szpital rocznie beczkę żyta, $\frac{1}{2}$ beczki jęczmienia i tyleż owsa, potem dodał jeszcze 6 garncy soli. Ubogich było w tym czasie 4.

Przy kościele zelwianskim od niepamiętnych czasów, jak się wyrażają dokumenta archiwalne z wieku XVIII, było *bractwo św. Trójcy*. W r. 1858 należało doń 159 osób. Istniało ono jeszcze w r.

¹⁾ Przy opisie dziejów tej szkoły, idę za Woyniakiem (op. cit.). Miał on pod ręką cenne wizyty szkolne powiatu wołkowyskiego z r. 1825 i inne odnośne dokumenta, które znalazły się w Muz. ks. ks. Czartoryskich. Ks. Kurczewski uważa 1741 r. za datę powstania w Zelwie rezydencji pijarskiej, a nazwisko fundatora pisze Szmytt.

1868. Bratczykami byli mieszkańcy Zelwy i wiosek¹⁾).

Na zakończenie niech mi wolno będzie kilka słów powiedzieć o *cerkwi unickiej* w Zelwie, należącej do dekanatu wołkowyskiego. Dziś niewiadomym jest czas jej fundacyi, była już w XVIII w. W r. 1808 parafia unicka liczyła 1898 mężczyzn i 1686 kobiet i oprócz tego mieszczan płci męskiej 21, żeńskiej 33²⁾. W r. 1836 ikonostas zjawił się w cerkwi zelwianskiej, ku niemałej ucieście Siemaszki (*Pamiętniki Siemaszki*, III. 286; 273). Jeszcze na początku 1839 siedział w Zelwie, nielojalny względem prawosławia, paroch unicki, Antoni Szymański. Wziął się do niego Siemaszko i posadził go do klasztoru w Zahorowie na Wołyniu. Tu go «nawracano», dlaczego stąd uciekł do Zyrowic i tam 28 kwietnia 1840 r. jednak wyrzekł się unii. Żona jego Antonina była obrządku łacińskiego, to też Siemaszko zaczął w 1845 r. prześladować ją, domagając się od niej przyjęcia dyzunii. Koniec tej sprawy nie znany.

Ks. Wł. Tołoczko.

VARIA.

W sprawie rubryk, zwyczajów i in.

Katechizm określa Kościół katolicki temi słowy: «Kościół jest to społeczeństwo wiernych, którzy wyznają jedną wiarę, używają jednych sakramentów»... i t. d. I rzeczywiście, ta jedność bowiem w wierze, sakramentach, a nawet poniekąd i obrzędach stanowi istotną siłę Kościoła; ta jedność bowiem jest jednym ze czterech cech prawdziwego Kościoła. Dopuszczalną jest pewna różnica w nieistotnych rzeczach, jak formie, obrzędach, w języku liturgicznym, a nawet w liturgii samej. Lecz tak się różnić między sobą mogą pewne kraje, prowincye, zakony i t. d. Nie powinno zaś być żadnej różnicy w obrzędach, i to nawet w najdrobniejszych napozór, w jednej dyecezyi, między kapłanami jednego obrządku, albo między sąsiednimi parafiami.

1) Niektóre księgi odnośne są dziś w kośc. archiwum w Wołkowysku.

2) Spis współczesnych cerkwi unickich znajduje się w Muz. Czartor. w Krakowie.

Niestety, w naszej dyecezyi taka różnica istnieje, a zachodzi ona między innemi przy egzekwacjach, datuje się zaś od lat kilkunastu. Dawniej przy zwyczajnych, codziennych egzekwacjach, kapłan śpiewał jeden nokturn, czytał (niektórzy opuszczali) laudesy, śpiewał *Benedictus* i zwyczajnym porządkiem konkludował. Następnie, o ile był semiduplex, albo jeden z dwóch w tygodniu uprzywilejowanych dni, wychodził w żałobnym ornacie ze Mszą św., albo w duplex—in colore diei. Po mszy św. śpiewał *Libera*, stojąc poza katafalkiem od progu, *Salve Regina* i intonował *Anioł Pański*. — Teraz zaś niektórzy, księża, o ile nie można wyjść w żałobnym ornacie, *Libera* śpiewają natychmiast po egz., stają u nóg trumny, po stronie epistoły, zwróceniu do tejże trumny, *Salve Regina* opuszczają, a intonują *Anioł Pański*. Poczem świece przy katafalku się gaszą, katafalk się usuwa, albo stoi bez światła podczas Mszy św.; często Mszę egzekwialną odprawiają czytając.

Nie biorę się sądzić, kto czyni źle, a kto dobrze; lecz, wychodząc z punktu praktycznego, twierdzę, że takiej różnicy być nie powinno ze względu na lud. Bo nasz lud nie zgłębia, czy to są rzeczy istotne, czy mniejszej wagi, lecz widząc niezgodność w odprawianiu żałobnego nabożeństwa i to nabożeństwa, które go najbardziej interesuje, gorszy się bardzo. Tak więc być nie może, należałoby tę rozmaitość usunąć. Chodzi przede wszystkim o to, na co lud zwraca uwagę. A więc, czy podczas *Libera* kapłan ma stać, jak dawniej, od progu, czy u nóg trumny, a jeszcze bardziej, czy podczas Mszy św. in colore diei może być katafalk i palić się świece (o to najbardziej ludowi chodzi), czy należy katafalk całkowicie usunąć na Mszę św., a *Libera* przede Mszą odprawić?

Według mego zdania, jeśli dawny zwyczaj (choćby dziesiątki, a może i setki lat trwa u nas) tak się nie zgadza z prawem liturgicznym, że należy go usunąć, niech to czyni Władza dyecezalna, jak to było z obrzędami, dotyczącymi wystawienia Sanctissimi. Jeśli zaś Władza o tem milczy, niech każdy na swoją rękę nie wprowadza innowacyi, żeby nie bałamucić ludu. O wszystkich zaś innych obrzędach przy śpiewaniu egzekwii, czego lud nie rozumie, i czem się nie interesuje, niech *Dwutyg. Dyec.* poda szczegółowo rubryki, bo Sancta sancte tractanda sunt. Lepszy będzie sku-

tek i łatwiej przeczytać w *Dwutygodniku* te rubryki, niż się ryc w podręcznikach. Chociaż ta ignorancja nie jest invincibilis, a podręczniki zawsze mieliśmy, jednakże nieznajomość rubryk była, skoro zaś przeczytamy w *Dwutygodniku*, jestem pewny, że nie będzie owej ignorancji i będzie jednostajność.

Dalej, prawo zabrania księdzu grzebać nieboszczyka nie parafianina. Zgłaszają się zaś z pogrzebem do parafii sąsiedniej dla kilku powodów; albo dlatego, że są w niezgodzie ze swoim proboszczem, albo że niechęć ponosić pewnych ciężarów parafialnych (naprzykład przy budowie kościoła) i w ten sposób się wykręcają od swego proboszcza, albo że ktoś umarł bez spowiedzi, o czym może narazie nie wiedzieć proboszcz sąsiedni, albo nareszcie, że w danej parafii nieboszczyk mieszkał przypadkowo, a cała jego rodzina mieszka w innej, tam są pogrzebani krewni, są pomniki, albo groby rodzinne, a jeśli i grobów niema, to tylko dlatego, jak mówią, że chciał nieboszczyk się położyć przy ojcu, bracie, żonie, mężu i t. d. Inne wymienione powody zdarzają się bardzo rzadko, ten zaś ostatni jest najczęstszym. I nikt nie zdoła przekonać krewnych nieboszczyka, że księdzu, do którego się zgłaszają, zabrania grzebać prawo kościelne, a nie materyalizm tego proboszcza, gdzie umarł nieboszczyk. Naturalnie, o ile tu nie zachodzi jeden z powodów wyżej wymienionych, a chodzi tylko o ten ostatni powód, należałoby uwzględnić słuszne, czy niesłuszne wymagania ludu, a ten punkt prawa złagodzić.

W praktyce zaś bywa tak. Jeśli proboszczowie żyją w zgodzie, grzebią jeden drugiego parafian bez skrupułów, i nikomu na myśl nie przychodzi, że tu nie zachowano prawa. W przeciwnym zaś razie zdarzają się nieporozumienia, które się czasami opierają aż o Władzę. Lecz bywa też i inaczej. Za nieboszczyka w kościele odprawi całe nabożeństwo, a do mogiły nie prowadzi, bo prawo nie pozwala grzebać, a sąsiada się boi. Przytem tryumfuje, że jest w porządku — prawa nie złamał. Tak, lecz to wygląda na szopkę.

Mówiąc o grzebaniu umarłych, nie mogę nie wspomnieć o grzebaniu tych, którzy żyli i umarli nie po katolicku i o grzebaniu samobójców. Jeśli chodzi o tych nieszczęśliwych z ludu, odmawiamy pogrzebu i ci nie protestują, a przynajmniej

rzadko. Lecz z inteligencją jest trudniej. Jeśli proboszcz nie pogrzebie, musi znieść od rodziny zmarłego najokropniejsze zniewagi. Udają się do Władzy, która zwykle w drodze dyspensy pozwala grzebać. Bywa zaś i tak, że proszą Biskupa o pozwolenie pogrzebania w sąsiedniej parafii innemu, naturalnie, księdzu, a swego starają się przedstawić Biskupowi, jako gburą, grubijani-
na etc. Biskup telegrafuje: «Pogrzebać, jeśli nie-
ma kanonicznych przeszkód». Drugiemu zaś księdzu przedstawia nieboszczyka, jako ideał człowieka, postawią fałszywych świadków etc. Ten księżulek, mając zapewnienie poważnych osób, naiwnie wierzy i grzebie. Rzecz pewna, że tego księdza wynoszą pod niebiosa, a swego z błotem mieszają. Śmiało twierdzą, że w takich wypadkach beczelnie kłamią, nawet skądinąd uczciwi ludzie. Jeśli chodzi o samobójców, to zawsze dostarczą świadectwo o nienormalnym stanie nieboszczyka, a poza oczy księdza sami kpią z tego świadectwa.

Skoro się zdecydowałem mówić o prawie i o jego wypełnianiu, lub nie, powiem jeszcze i to. Kanony wyraźnie mówią, czyje dzieci można chrzczyć w domu, resztę zaś wszystkich w kościele. Tymczasem my wszyscy, a przynajmniej większość z nas, chrzczymy dzieci w domach, kto tylko o to prosi. Czyli, prawo nie wycofane, a nikt go nie spełnia. Jest tu fałszywa pozycja.

Od prawa przechodzę do zwyczajów. Niedobrze się dzieje z beneficjami kościelnymi, a zwłaszcza przy zmianach proboszczów. Najprzód niektórzy rabunkowo gospodarzą. Żadnych ulepszeń ani w roli, ani w budynkach nie czynią. Kiedy zaś opuszczają probostwo, można do nich zastosować słowa Syrokomli: «Tak był pracy oddany, że ćwieki wyrwał ze ściany». — A przy porachunkach, jakżeż często bywa to czego być nie powinno...

Z kościoła i plebanii przechodzę do kancelaryi parafialnej. Rozporządzenie konsystorskie z 1912 r., z powodu dekretu *Ne temere*, w kancelaryach naszych sprawiło gmatwaninę. Dekret wydany w 1907 r.; konsystorz kazał notować do chrzestnych metryk o akcie ślubnym 1909 r., a w 1912 r. kazano wszystkie notatki, jakie są w księgach parafialnych, odesłać notatki do konsystorza aż od 1909 roku. Przy tem już powiedziano wysyłać notatki tej treści: 1) imiona i nazwiska poślubionych, 2) czas i miejsce ślubu i 3) datę

urodzenia i miejsce chrztu osób poślubionych. W tym trzecim punkcie zawiera się cała trudność. Do 1912 roku notowaliśmy tylko, że «taki to A z taką to B. poślubowani takiej to daty w kościele N.» Jeżeli oboje byli chrzczeni w tym kościele, gdzie brali ślub, proboszcz każdego z nich w ichże metrykach odnotowywał w księdze chrzestnej. Jeśli zaś jedno, czy oboje chrzczeni w innej parafii, proboszcz dający ślub prosił o za-notowanie w metrykach chrzestnych tego księdza, gdzie dana osoba ochrzczona. Ja, na przykład, w rozmaitych latach i w roku bieżącym takie notatki otrzymywałem z Syberii i z Ameryki. W tych notatkach powiedziano tylko: «Marya N. ochrzczona w moim kościele, wzięła ślub w N. miesiąca... daty... roku... z Wilhelmem N.» A czy ten pan młody z Galicyi, czy Austrii, czy z Australii, czy z Chin, kiedy i gdzie on ochrzczony nie powiedziano. Podobne notatki otrzymywałem z Syberii. Po rozporządzeniu konsystorskiem z 1912 roku, co znalazłem w swoich księgach metrycznych, wysłałem do konsystorza. Tymczasem otrzymuję z powrotem wysłane spisy i ukaz konsystorski, w którym powiedziano, że pisząc o narzeczonej, której metryka w mojej księdze, powinienem dołączyć jednocześnie N. metryki narzeczonego. Pytam więc, jak mam odnaleźć metrykę tego narzeczonego, jeżeli nawet nie wiem, czy on polak, czy Niemiec, czy murzyn i nie wiem, czy on mieszka obecnie w Stanach Zjednoczonych, czy w Brazylii i t. d. Mnie przecież ten ksiądz z Ameryki, czy z Syberii, jego, czy jej metryki nie przysłał. Otóż ten trzeci punkt w rozporządzeniu z 1912 roku i stanowi sęk. Jak się dowiedziałem, co zresztą kwestya bardzo jasna, ten sam kłopot, co i ja, ma bardzo wielu proboszczów. A więc wniosek, że sprawa najmniej była skomplikowaną, gdyby konsystorz wymagał tylko tych notatek, które proboszczowie mają w swoich księgach.

A jeśli ja daję ślub dziewczynie z Mohylowskiej diecezji z chłopcem ochrzczonym w Saratowie, czy także powinienem podwójnie metryki posyłać do rozmaitych kościołów? Zresztą, według mego zdania, nie sposób zawsze wymagać chrzestnej metryki przed ślubem. W mojej parafii jest młodzież chrzczona w Ameryce, a w dodatku, nie wiedzą w jakim kościele. Czy więc taki, albo taka, nie ma prawa się żenić, czy wyjść za mąż? Nie trzeba zresztą sięgać za ocen, czy

za Ural; u nas są tacy vagabundi, którzy nie wiedzą, gdzie są ochrzczeni. Co więc z takimi robić? Oni przecież nie są w stanie dać nam swoją metrykę, ani przed ślubem, ani po ślubie.

Wszystkie te sprawy, według mego zdania, są bardzo na dobie. *Proboszcz wiejski.*

Ś. p. Kardynał Maryan Rampolla del Tindaro.

Z dnia 16 na 17 grudnia (n. st.) w nocy zmarł nagle JE. kardynał Maryan Rampolla del Tindaro w 70 roku życia.

16-go po południu trochę zaniemógł; zawezwawszy tedy lekarza, udał się sam do łóżka. Prof. d-r. Battistini skonstatował lekkie zapalenie i zalecił choremu Dostojnikowi, jako jedyny środek spokój, zupełny. Ponieważ stan chorego nie podawał poważnych obaw udali się dr. Battistini i sekretarz kardynała mons. Rocchi do swoich mieszkań. Około godz. 11 w nocy służący, czuwający przy Kardynale zauważył, że oddech staje się przyspieszonym i zarazem usłyszał z ust chorego uskarżanie się na pogorszenie stanu. Wraz zawezwani zostali doktor i sekretarz kardynała. Przybyli oni do pałacu o godz. 11 min. 40, lecz już było za późno; w tej samej chwili kardynał Rampolla zmarł.

Wiadomość o śmierci Kardynała dotknęła boleśnie Ojca św., jako też i mieszkańców Rzymu. 17 i 18 grudnia masa osób jak duchownych, tak świeckich odwiedzała ciało zmarłego, wystawione w salonie pałacu kardynalskiego św. Marty. Egzekwie i Msza Pontyfikalna zostały odprawione w bazylice św. Piotra dnia 19 grudnia.

Ze śmiercią kardynała Rampolli traci Kościół jednego z najwybitniejszych członków Kolegium św. Pochodzący z wybitniejszej sycylijskiej rodziny arystokratycznej, w której ma płynąć jeszcze krew Hohenstaufów, urodził się kardynał Maryan Rampolla d. 17 sierpnia 1843 r., w m. Polizzi, dyec. Cefalii w Sycylii. Chcąc się poświęcić na służbę Bożą, udał się Rampolla do Wiecznego Miasta i tam, jako alumn Kolegium Capranica, odbył studia filozoficzno-teologiczne na uniwersytecie Gregoriańskim. Po ukończeniu tych studiów młody kapłan studiował dyplomację i prawo kanoniczne w Academia dei Nobili Ecclesiastici w Rzymie. W roku 1875 spotykamy go jako radcę, a później jako sekretarza przy nuncjaturze w

Madrycie. Powołany w roku 1877 do Rzymu na sekretarza dla obrządków wschodnich przy Propagandzie, został on w r. 1868 protonotaryuszem Apostolskim, a w r. 1880 sekretarzem Kongregacji do nadzwyczajnych spraw kościelnych; preconizowanego wreszcie r. 1882 na arcybiskupa tytularnego Heraklei, mianował go Ojciec św. Leon XIII nuncyuszem w Madrycie, gdzie mu się udało szczęśliwie przeprowadzić niemało spraw charakteru kościelno-politycznego.

W roku 1887 mianowany kardynałem, wkrótce po śmierci kard. Jacobini'ego powołany został Rampolla na Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości Ojca św. Leona XIII. W przeciągu 16 lat tej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy umiał on energicznie strzedz praw Kościoła i potrafił utrzymać należyte stosunki z dworami Panującymi.

Na polu naukowem położył kardynał Rampolla też niemało zasług. Jeszcze jako student Akademii Szlacheckiej wydał on przyjętą z uznaniem przez ogół pracę: *De authentico Romani Pontificis Magisterio, ex documentis liturgicis Ecclesiae Universae*. Już jako kardynał wydał Rampolla studium historyczne o męczeństwie i miejscu pogrzebu 7 braci Machabejczyków, oraz kilka innych studyów historyczno-archeologicznych.

Jakim szacunkiem i powagą cieszył się kardynał Rampolla, świadczy fakt, że podczas ostatniego Konklawe był on przez wielu upatrzony jako następca Leona XIII. Opatrzność Boska pokierowała sprawą inaczej i uchwalała go od dźwigania ciężaru tyary.

Po wyborze Piusa X usunął się kardynał Rampolla z widowni życia politycznego i oddał cichej pracy w różnych Kongregacjach Rzymskich. Jako sekretarz Kongregacji św. Oficyum, której Prefektem jest sam Ojciec św., położył Rampolla oczywiście niemało pracy i zasług. Jeszcze przed tygodniem był obecnym na Mszy żałobnej za duszę ś. p. kardynała Oreglia, a w 5 dni potem powołany został sam przed tron Najwyższego. R. i P!,
Ks. R. M.

Ś. p. Biskup Denisewicz.

W zeszłym tygodniu pisma doniosły o śmierci JE. ks. Biskupa Denisewicza, b. administratora archidiecezyi Mohylowskiej. Zmarł powszechnie szanowany i kochany Pasterz na tem miejscu, gdzie rozpoczął swoją pracę kapłańską na szerszą skalę, w Smoleńsku.

JE. ks. biskup Denisewicz urodził się w r. 1844 w okolicach Witebska.

W Smoleńsku ks. biskup Denisewicz był proboszczem przez trzydzieści lat i wszystko, co jest katolickiego w Smoleńsku, zawdzięcza swój byt lub rozwój ks. Denisewiczowi. Zbudował tam piękny, obszerny, murowany kościół, założył ochronkę, w której się wychowywały już setki dzieci katolickich, i ochronkę tę wspierał do końca swego życia, oddając na nią wszystko, co mu pozostawało grosza. W r. 1896 arcybiskup Kozłowski powołał ks. Denisewicza do kapituły, w której zajmował on kolejno godności kanonika i prałata.

Po śmierci arcybiskupa Kłopotowskiego został przez kapitułę obrany na administratora diecezji; następnie jeszcze dwukrotnie, po śmierci arcybiskupów Szembeka i Wnukowskiego był obierany na ten urząd, tak że razem zarządzał archidiecezyą Mohylowską około sześciu lat. Na wszystkich stanowiskach, które zajmował zmarły, pozostawił po sobie pamięć człowieka nieskazitelnej prawości charakteru, oddanego duszą i sercem idei, której służył. W Smoleńszczyźnie był uwielbiany przez całą ludność katolicką — trzydzieści lat jego pracy w tym kraju zrobiło go jakby ojcem całej, dość tam licznej parafii katolickiej.

Jako administrator diecezji stał on niezłomnie i wytrwale w obronie interesów Kościoła.

Dla oddania ostatniej posługi ś. p. ks. biskupowi Stefanowi Denisowiczowi przybyli do Smoleńska JE. biskup Kielecki, ks. Łosiński, JE. biskup sufragan archidiecezyi Mohylowskiej ks. Cieplak, oraz JE. biskup sufragan Łucko-Żytomierski ks. Żarnowiecki. Zjazd duchowieństwa, zwłaszcza z Mińszczyzny, był bardzo liczny.

6 grud. wieczorem zwłoki ś. p. biskupa Denisewicza przeniesione zostały do kościoła. W eksportacji wzięli udział wszyscy trzej biskupi, całe duchowieństwo przybyłe na pogrzeb i liczne rzesze parafian.

7 grud. przy zwłokach ś. p. ks. Denisewicza odprawili msze żałobne biskupi: Cieplak i Łosiński. Sumę żałobną celebrował JE. ks. biskup Żarnowiecki, który także wygłosił podniosłą mowę żałobną.

Na cmentarzu po ostatnich modłach duchowieństwa, przemówił prezes katolickiego Tow. dobroczynności p. Ludowicz.

Ze świata prawosławnego.

Preliminarz synodu na rok 1914.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się mogło, co nam do wydatków synodu i jego gospodarki cerkiewnej. A jednak zajmować nas to powinno, i to dla tego, iż każdy nowy wydatek z kasy państwowej pada i na nas, jako «równych» (?) obywateli państwa. Należy to pamiętać, że inowiercy, którzy stanowią trzecią część mieszkańców Rosyi i którzy dotychczas nic jeszcze nie otrzymali od nowych ciał prawodawczych na swe potrzeby religijne, nie mało już wypłacili na rzecz wyznania panującego, dla którego z roku na rok nadprokurator synodu ruchliwy p. Sabler domaga się coraz nowych i nowych kredytów.

Na rok 1914 wydatki na cerkiew podniosły się o 8,694,966 rb. i stanowiąc będą aż 42,914,725 rb.

Wykaz potrzeb synodu daje nam kilka ciekawych i wielce wymownych pozycji.

Tak np. utrzymanie centralnych instytucji cerkiewnych kosztuje 405,695 rb. W tej liczbie członkowie synodu otrzymują razem tylko 7,148 rb., natomiast pan Sabler i jego pomocnik 26,000 rb., kancelarya synodu i jego archiwum 70,414 rb., zarząd gospodarczy 80,920 r., kancelarya nadprokuratora 58,677 rb., kontrola przy synodzie 42,244 rb., rada szkolna—71,432 rb.

Instytucje cerkiewno-lokalne: konsystorze, zarządy dyecezaalne wymagają 1,439,325 rb. Utrzymanie domów biskupich i soborów katedralnych—957,676 rb. Etaty biskupów nie są równe. Najwięcej otrzymuje arcybiskup Warszawski—7,826 r., 30 włądyków ma tylko po 4000 r. i innych trzydziestu po 1500 rb. Do tych dość szczupłych opłat etatowych otrzymują oni w wielu eparchiach trzecią część dochodów z klasztoru, którego się liczą ihumenami. I ta część trzecia stanowi właściwie lwią część dochodów pasterza. Skarb daje na 66 włądyków eparchialnych 189,578 rb., 78 włądyków-wikaryuszów otrzymuje nie równo—od 3575 do 400 rb. rocznie, do tego mają dodatki z dochodów miejscowych.

Na klasztory skarb wydaje 439,166 rb. Jest to wydatek względnie niewielki, jeżeli się zważy, że w 889 klasztorach w roku 1910 przemieszkiwało 9950 mnichów i 9335 nowicyuszów, oraz 14,059 zakonnic i 47,663 nowicyuszek. Wydatek skarbu na te klasztory ma swe źródło w odebra-

nych na rzecz skarbu dobrach tych pustelni. Najbardziej uposażone są klasztory w Rydze (11,950 r.) i na Unii—Krasnostawski (30,000 r.), Leśniński (72,340 r.), Radeczński (16,000 r.) i Wirowski (18765 r.). Ziemi posiadały ławry, monastery, władcy i zgromadzenia religijne w 1910 roku 802,436 dziesięcin, w tej liczbie lasów 308,396 dziesięcin i jezior 104,086 dziesięcin. Klasztory w r. 1910 miały 230 szpitali, w których było 2313 chorych i 136 przytułków z 1917 ubogich; oprócz tego pewne klasztory miały ambulatorya, a inne finansowo popierały szkółki cerkiewne (w r. 1910—417,769 r.).

Na duchowieństwo, misye i misyonarzy wydatki skarbu określono na 7,932,283 r. I tu się daje spostrzedz wielką różnicę etatów. Im dalej na wschód tem wynagrodzenia duchownych są szczuplejsze; za to na kresach zachodnich, szczególnie po roku 1863 etaty duchowieństwa podnoszono. W ten sposób eparchia

Warszawska na 68 parafii otrzymuje 143339 rb.

Wołyńska na 1370 parafii — 556155 r.

Grodzieńska » 355 » 215792 »

Kijowska » 1380 » 614666 »

Litewska (Wilno) na 212 » 138084 »

Mińska na 558 » 324824 »

Mohilowska » 552 » 386352 »

Podolska » 1437 » 574000 »

Połocka » 222 » 212814 »

Moskiewska » 1223 » 230547 »

Chełmska » 286 » 457650 »

W całym Imperyum synod liczy 41,270 parafii; przy nich 47,438 posad etatowych dla duszpasterzy. Utrzymanie ze skarbu otrzymuje 314,13 parafii.

Paroch najlepiej uposażony w dyecezyach: Ryskiej, Warszawskiej i Chełmskiej—od 1500 rb. do 800 rb.; w Mohilowskiej, Litewskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Połockiej—od 700 rs. do 400 rb. i w Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej—od 500 rb. do 300 rb. W innych centralnych guberniach rosyjskich normalny etat parocha waha się pomiędzy 100, a 180 rb.

9747 parafie nie mają wcale etatów i czerpią swe utrzymanie ze środków lokalnych.

Charakterystyczną jest notatka nadpr. Sablera, który w uwagach o konieczności podniesienia etatów dla duchowieństwa prawosławnego w Rosyi, powołuje się na przykład Serbii, Bułgaryi, Grecyi, Turcyi, gdzie o wiele lepiej uposażone dziś duchowieństwo, dodaje te ciekawe uwagi: «W katolic-

kiej Austrii duchowieństwo prawosławne, jako posiadające rodziny, o wiele lepiej uposażone, niż duchowieństwo katolickie»...

Na misye i misjonarzy w 22 eparchiach wyznaczono 41,749 rb. Do tego ze środków miejscowych specjalnych na ten cel wydawać zamierzono 139,200 rb., a synod ze swych oszczędności dodaje 19,7887 rb.

W kierunku misyjnym szczególnie w ciągu czterech lat ostatnich synod dużo pracował. W początku 1911 r. już posiadała cerkiew aż 85 misjonarzy wewnątrz kraju, którzy otrzymując etaty z kasy ogólnopństwowej, pracują nieraz przeciwko tym, za czyje pieniądze jedzą swój chleb powszedni. I jakoś to się godzi u nas z «rzeczywistą wolnością sumienia». Podobno obecnie grono misjonarzy urosło do 156 osób.

Na zagraniczne instytucje cerkiewne skarb ma wypłacić w 1914 roku 277,956 rb. Wydatek ten idzie w małej części na utrzymanie cerkwi na zachodzie Europy, przeważnie zaś na kraje azjatyckie. Misya w Jerozolimie otrzymuje 10,987 rb., Seul w Korei 10,300 rb., Urmia w Persyi—10,000 r., Japonia 41,042 rb., Chiny 32,400 rb. i Ameryka 132,795 rb. Na seminaryum duchowne na Czarnej Górze—4000 rb.

Japonia posiadała w 1912 r. 33,017 prawosławnych krajowców, w tym roku 1009 osób przyjęło chrzest. W Chinach prawosławnych krajowców w 1912 r. liczono 3812, w tej liczbie nowo ochrzczonych w ciągu roku 875 Chińczyków.

Eparchia Amerykańska nalicza wiernych 200,000 w 1912 r. Skład ich narodowościowy taki: Rosyan 63,000, Rusinów z Galicyi 27,000, Rusinów węgierskich 12,000, Serbów i Chorwatów 21,000, z Bukowiny 29,000, Greków 3,000, Arabów z Syrii 20,000, Albańczyków 6000, Indyan 2000, Eskimosów 5000, Aleutów 3100. W roku 1912 przeszło na prawosławie 2702.

Na szkoły duchowne wyznaczono 7,351,559 r.

Na szkoły początkowe przy cerkwiach i wsiach (szkoła gramoty), 10,820,279 r., a 9,157,000 na powiększenie opłat dla nauczycieli tych szkół.

Ażeby nie przeciążać zbyt czytelnika milionami pozycjami, które rok rocznie idą na rzecz cerkwi prawosławnej, pomijamy cały dział o budownictwie świątyni i przy nich szkół parafialnych i różne inne paragrafy, mówiące o zapomogach i datkach różnym bractwom i towarzystwom; wspomniemy tylko o pochwałach, jakie preli-

narz roztaczał a Wileńskiego bractwa św. Ducha i jego wydawnictw, które poparto w latach 1911 i 1912 aż 5000 rb. coraz zapomogą na wydawnictwa, w których nam wymyśla *Wiestnik* bratczyków w sposób, jakiegoby się może dziś powstydził nawet *Kołokoł* i *Począjówka*.

Z życia katolickiego po całym świecie.

Rzym i Włochy. (Koresp. własna). Ojciec święty coraz słabszy — lata i choroby podrywają siły jego, wygląd jego podczas ostatniego publicznego ukazania się w dniu rocznicy koronacji nie sprawił dodatniego wrażenia. W ostatnich dniach powtórzyły się znowu wypadki omdlenia, które miewa Ojciec św. dosyć często po ostatnich chorobach. Utrudnia to przystęp do Papieża, kilku, dziesięciu biskupów, którzy się zjechali od Rzymu, wyczekuje całymi tygodniami audyencji, dawniej tak łatwych, a dziś coraz bardziej utrudnionych. W ostatnich czasach bawili w Rzymie JE. biskupi Łosiński z Kielc, Pelczar-Przemyski i Chomyszyn — unicki ze Stanisławowa, w styczniu ma być bp. Karaś Sejneński. — Uroczystości Kanstantyńskie zostały zakończone uroczystym triduum w bazylice s. Maria Maggiore. 5-go w piątek rozpoczęło się triduum od przeniesienia z kaplicy Borgiażów na ołtarz papieski obrazu Matki Boskiej «Salus Populi Romani». Procesya, składająca się z liczego kleru bazyliki, sunęła się wolno po okazałej świątyni, śpiewając pieśni do Matki Najświętszej. Ostatni raz wystawiano ten cudowny obraz ku uczczeniu przez wiernych w 1904 r., w dniu 50-lecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. 6, 7 i 8 zostały odprawione Msze św. zrana kolejno przez biskupów Pardini, Virili, Taccone i kardynała Vinc. Vanutellogo z kazaniami, wygłoszonymi przez najlepszych mówców Rzymskich. Wieczorami odbyły się benedykcyje Najśw. Sakr., udzielone kolejno przez kardynałów Rampollę, Cagiano i Casettę — protektora komitetu obchodu Konstantyńskiego, który zakończył szereg uroczystości. — Święto naszego patrona św. Stanisława Kostki było obchodzone tu z wielką uroczystością w k-le św. Andrzeja przy Kwirynale. Celebrował biskup Cappelletti w asystencji kleryków Kolegium Polskiego. Kościół wypełnili klerycy w różnobarwnych strojach z rozmaitych kolegiów rzymskich, a Collegium de propaganda Fide dostarczyło przedsta-

wicieli Chin, Afryki i in. o charakterystycznych twarzach, w czarnych z czerwonym sutanach. Z kościoła młodzież chodziła do kapliczki — pokoju Świętego na piętrze, w której ongiś Leon XIII odprawił primicye.—24—XI (7—XII) dostał święcenia kapłańskie według wschodniego rytu Aleksander Jewreinow, były sekretarz poselstwa rosyjskiego w Konstantynopolu, który przed kilku laty przyjął katolicyzm i kształcił się w Rzymie, mieszkając we francuskim seminarium. Obrzędu dopełnił Bułgarski biskup Mladenow w kościele Bazyljanów greckiego obrządku św. Atanazego. Wobec jednak nieprzejednanego stanowiska rządu dopuszczaniu wschodniego obrządku do Rosyi, nie wiadomo co zrobi ze sobą neopresbiter. — Do *Kölnische Zeitung*, donoszą z Rzymu że pomiędzy Stolicą Apostolską, a rządem włoskim przyszło do porozumienia w sprawie płacenia przez Watykan rządowi corocznie 6,000 lirów wzamian za uwolnienie od płacenia podatków państwowych urzędników i prałatów, urzędujących w Watykanie. Porozumienie to uważane jest jako pierwszy krok do zbliżenia Watykanu z Kwirynałem.

Anglia. W Londynie liczba inowierców, zwiedzających wspinałą katedrę katolicką w Westminster, dosięga tygodniowo tysiąca osób. Liczbę tę stwierdzać można dokładnie za pomocą biletów wstępu, wydawanych w biurze «Catholic Fruth Society». Aby przyciągnąć ciekawych do katedry, a zarazem pouczyć ich o wartości religii katolickiej, urządza się co wieczór w katedrze konferencye apologetyczne. Spodziewają się ogólnie, że w ten sposób zwiększy się znacznie liczba konwertytów, których w dyecezyi Westminsterskiej jest rocznie około 2,000. Zresztą dla wyznawców religii anglikańskiej, zwłaszcza dla tak zwanych rytualistów, powrót na łono Kościoła nie przedstawia zbyt wielkich trudności, ponieważ nie różni się bardzo w swych wierzeniach od religii katolickiej. Najtrudniejszą rzeczą jest uznanie prymatu Papieskiego.

Francya. W dzienniku *La Semaine Religieuse de Cambrai* zwrócono uwagę na książkę żyda Izaaka Blumchena: *Francya dla nas*. Zacytowany z niej jest ustęp następujący: «Francya jest to termin geograficzny. Nazwa Francyi oznacza ziemię, leżącą między La Manchem i Wogezami, i między zatoką Gaskońską i Alpami. Ludzie, posiadający te ziemie, nazywają się francuzami.

Lecz teraz my Żydzi, panujemy we Francyi i rządymy nią; krajowcy zaś nam podlegają, służą nam i nas wzbogacają. Czyli Francya—to my. Jedna narodowość zmienia drugą, jedna rasa zastępuje drugą. I z taką odnowioną ludnością Francya pędzi dalej swe życie». Tenże Blumchen w prasie pisze co następuje: «Głównymi władcami losów Francyi i rzeczypospolitej francuskiej są cudzoziemcy. Francuzi wiedzą tylko to, co my, żydzi, znajdujemy potrzebnem pozwolić im wiedzieć i tylko w tej mianowicie formie, jaką my uznamy za stosowną. Francuska prasa należy do nas. W naszym rozporządzeniu znajdują się gazety, władające milionami, i gazety, potrzebujące 50 ludiorów. Kiedy francuski dziennikarz staje się niebezpiecznym, my go kupujemy, jeżeli zaś on się nie poddaje, my go niszczymy».—Wkrótce stanie w Paryżu pierwszy kościół, poświęcony czci św. Joanyny d'Arc.

Bułgarya. Ruch w kierunku połączenia się Bułgaryi z Kościołem katolickim ostatnimi czasy zatacza coraz szersze kręgi. Obecnie pracują nad tem zwłaszcza sfery inteligentne; na dziesięciu wykształconych Bułgarów znajdziemy dziewięciu gorliwie oddanych tej sprawie; dążą oni do ogólnoeuropejskiej cywilizacji, a w połączeniu się z Kościołem katolickim widzą pierwszy krok ku temu. Nie wykluczone są tu i względy polityczne. Wobec tego spodziewać się należy, że Bułgarya wkrótce się ujrzy w wielkiej rodzinie katolickiej.

Archidyecezya Lwowska. Dn. 7. grudnia n. st. w obecności JE. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie uczynił wyznanie wiary duchowny maryawicki Edward Marks i powrócił na łono Kościoła katolickiego.

Dyecezya Kujawsko - Kaliska. Ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło wikaryuszowi par. Błotnica, w pow. Radomskowski, ks. Stanisławowi Paszkiewiczowi, wstąpić w poczet OO. Paulinów na Jasnej Górze.

Archidyecezya Mohylowska i dyecezya Mińska. W dniu 25 listopada (8 grudnia) zjazd rozpatrywał w apelacji sprawę ks. Miłaszewskiego i 13 włościan, skazanych przez naczelnika ziemskiego w Rubieżewiczach:—ks. M. na 2 miesiące więzienia i włościanie na 15 dni więzienia. Dodać należy, że skazanie nastąpiło za «samowolne» postawienie krzyża na gruncie, należącym jakoby do jakiejs M. Hajdukowej, a naprawdę, stanowiącym własność kościoła. Przeciwno księdzu,

któryby miał w stawianiu krzyża mieć udział, żadnych poważniejszych zeznań nie było. Skazanie więc jego nastąpiło na zasadzie «moralnego przedświadczenia» naczelnika ziemskiego. Zjazd, pomimo doskonałej obrony adw. prz. Wołyńskiego, wskazującego wszystkie braki podstawy w oskarżeniu, wyrok sądu pierwszej instancji zatwierdził. Książd M., oczywiście, udaje się do wyższych instancji.—Pisma donoszą, że jakoby kilku uczniów, nie chcących słuchać wykładu religii w języku rosyjskim, już zostało skazanych na karę aresztu. Jakoby sformułowano odnośny motyw w ten sposób, że kara zostaje wyznaczoną za «opuszczanie lekcji z niezastępujących na uwzględnienie przyczyn».

Z Wilna i dyecezyi.

Wilno, 7 grudnia.

Ludzie w życiu swoim zbiorowem, połączeni węzłami krwi, czy ducha, bądź to w rodzinie, społeczeństwie, lub w narodzie, mają swoją historję, swoje donioślejsze chwile, które nazywają uroczystościami, i jako takie obchodzą solennie. W ten sposób odnawiają w sobie ducha ich zespalającego, nabierają siły, by naprzód się posuwać, by pomyślniej się rozwijać.—Kościół, to najdoskonalsze zgromadzenie wiernych i jednoczące ich mocą naprzyrodzoną na wieki, ma także swoją historję, swoje daty.

Szereg uroczystości, w których Kościół rozwija i ilustruje, za pomocą odpowiednich modlitw, nabożeństw i pełnych namaszczenia ceremonii tajemnice wiary naszej i wypadki z dziejów Odkupienia, nazywamy Rokiem kościelnym. Jako członkowie tej wielkiej rodziny, winniśmy się łączyć w obchodach uroczystych z intencją Matki Kościoła.

Przypatrzmy się bliżej, jaki jest początek i cel rocznej Liturgiki kościelnej.

Jednym z największych dobrodziejstw naszej wiary świętej jest modlitwa. Ona jest dla nas *światłem, siłą i życiem*. Rozumieli to apostołowie, kiedy prosili Zbawiciela: Panie, naucz nas modlić się ¹⁾. Dla tego też Duch Święty dopomaga krewkości naszej, prosi za nami «wzdychaniem niewymownem» ²⁾. Odkąd Ten Duch Święty zstąpił na Kościół i spoczął wśród Oblubienicy

Swojej, nie przestaje podawać jej swoje myśli, pragnienia, swoje «wzdychanie». I ta Święta Oblubienica, już dwa tysiące lat, wciąż śpiewa Jemu chwałę nieustanną.

Kościół nie zna innej modlitwy, jak tylko natchnioną. Psalmy i prorocтва, wyśpiewane przez proroków Starego Zakonu, księgi apostołów Nowego Przymierza, wreszcie hymny i modlitwy, ułożone już przez tenże Kościół, kierowane przez Ducha Świętego, oto potrójne źródło Liturgii kościelnej.

A więc modlitwa Kościoła jest najbardziej miłą Bogu i najbardziej skuteczną. I najlepiej się modlimy wtedy, gdy się łączymy w modłach z Kościołem. Oto dłaczego Zbawiciel pouczał apostołów mówić w modlitwie *Ojciec nasz*, a nie *mój*, daj nam, odpuść nam.

To też od początku wszyscy należący do Kościoła wspólnie się modlili, wspólnie się *oświecali i posilali nauką słodką*, ukrytą w słowach i tajemnicach świętej Liturgii. I tem się tłómaczy owe dziwne zjawisko, że nieraz świeccy ludzie, obierani przez lud na biskupów, albo i papieży, odrazu posiadali wiedzę kościelną, mogli nauczać, mogli pisać dzieła wiekopomne, że przypominę tutaj św. Ambrożego, św. Mikołaja biskupa. A owi doktorowie i pisarze kościelni pierwszych wieków, skąd czerpali głęboką znajomość życia duchownego, kto ich uczył sekretów mistycznego zjednoczenia z Bogiem, jeżeli nie owa Liturgia kościelna, kiedy się łączyli z Matką Kościołem w modłach i ceremoniach świętych.

(c. d. n.)

Ks. St. Zawadzki.

Seminaryum dyecezalne. W d. 8 (21) grudnia JE. ks. biskup Ruszkiewicz w Warszawie, w kościele św. Krzyża, udzielił alumnom seminaryum Wileńskiego święceń wyższych. *Dyakonat* otrzymali: Pryszmont Teofil, Jaśkiewicz Jan, Malinowski Józef, Oleszkiewicz Franciszek, Pogorzelski Władysław, Ryży Wincenty; *subdyakonat* — Kwiecień Władysław, Rukas Antoni, Smoliński Stanisław, Wierzbicki Benedykt. — Opuścił seminaryum alumn II kursu Franciszek Piepoł. — Ferye świąteczne zaczną się w tym roku 21 grudnia i będą trwały do 8 stycznia.

Jubileusz tegoroczny zakończył się trzydniówką w katedrze. W ostatnie dni dał się zauważyć w Wilnie po kościołach ogromny napływ osób, żądających spowiedzi. Jest to zwykły objaw—odkładanie, któremu należy zapobiegać zawczasu.

¹⁾ Łuk. XI. 1.

²⁾ Rzym. VIII. 26.

Sprawa ks. Beszty-Borowskiego. Dnia 3 (16) maja r. b. proboszcz Dolhnowski ks. A. Beszta-Borowski stał przed kratkami Wileńskiej izby sądowej jako oskarżony o zabranianie parafianom posyłania dzieci do szkoły cerkiewno-parafialnej, w czym prokuratura dopatrywała się podburzania ludności do stawiania przeszkód wykonaniu, opartych na prawie rozporządzeń rządu. Izba wówczas skazała ks. Besztę-Borowskiego na 4 miesiące więzienia. Na skutek skargi kasacyjnej, wniesionej przez skazanego, senat orzekł, iż pod sądny może być uznany winnym inkryminowanego przestępstwa tylko w takim razie, jeśli jest dowiedzione, że rozporządzenie, przeciwko któremu była skierowana działalność podsądnego, było istotnie oparte na prawie, podczas gdy okoliczność motywami wyroku izby nie została potwierdzona. Wobec tego powyższy wyrok izby senat skasował sprawę przesłał z powrotem dla rozpatrzenia ponownego w innym składzie izby.

Grodno. 22 listopada b. r., rano pociągiem pośpiesznym przybył z Wilna J. E. ks. Administrator Kazimierz Michalkiewicz. Przyjazd Ordynariusza był całkiem niespodziewany, to też nikt z księży przybywającego nie spotykał na dworcu. Po raz to drugi J. E. był w Grodnie. Dostojny Gość w godzinach przedpołudniowych odwiedził miejscowe kościoły i klasztory, przytem złożył wizytę nowemu gubernatorowi Grodzieńskiemu p. Szebecu. Resztę czasu spędził J. E. na plebanii farskiej u ks. dziekana, a wieczorem osobowym pociągiem o godz. 5 z min. odjechał do Wilna, żegnany na dworcu kolejowym przez duchowieństwo miejscowe.

Kara. Ministerium spr. wewn. zwróciło się do JE. ks. Administratora z żądaniem usunięcia ks. Kan. Czerniawskiego z probostwa św. Jana w Wilnie, oraz z Wilna i pow. Wileńskiego.

Zgon. Dnia 1 grudnia w cichym dworku na Antokolu zgasł po długiej męczącej chorobie ks. Norbert Szukanowski. Przyszedł na świat w 1837 roku w gub. Wileńskiej, pobierał nauki w gimnazjum i seminaryum duchownem w Wilnie. Rozpoczął pracę kapłańską w 1861 r. najprzód jako wikary w Gierwiatach, dalej w 1867 roku podobną posadę zajął w Trokach, stąd do Giedrojc przeniesiony. Cichy, pokorny i nadzwyczajnej pracowitości młody kapłan został wnet wezwany do Wilna na wikarego do kościoła św. Ap. Piotra i Pawła na Antokolu za prob. ks. Ratyńskiego. Tutaj przy swej cichości i pokorze

okazał niezłomne męstwo w obronie Kościoła przed napaścią «trebnikowiczów». Cyrkularza, domagającego się wprowadzenia języka rosyjskiego do kościelnego nabożeństwa, nie podpisał, a podpisy innych atramentem zamazał; za ten czyn natychmiast go osadzono w klasztorze przy kościele Wszystkich Świętych, a następnie wywieziono daleko na północ, do m. Piewieńca, Ołoneckiej gub. (1872 r.), gdzie przebył około lat 10, stąd przeniesiony do Sławianoserbska na południe Rosyi. Jak tam, tak i tu pędził życie w ubóstwie i opuszczeniu, dzieląc się ostatnim groszem z towarzyszami wygnania, a niekiedy zarabiał na kawałek chleba, jako tracz zwykły. Po wielu latach cierpień i trudów otrzymał wreszcie przytułek przy kościele w Chersonie, lecz niedługo zażywał spokoju i tutaj, bo jacyś rodzice prawosławni poprosili go ochrzcić im dziecko konające, a za tę posługę ks. Norbert znowu jedzie na wygnanie na 5 lat do Penzy. Wystarano się po paru latach pozwolenie dla niego na wyjazd zagranicę, bez prawa powrotu do kraju. Osiedlił się w Galicyi, izkiś czas jako kapelan arcybiskupa-wygnańca Felińskiego, potem w Dźwieniacze, jako kapelan ubogiego klasztoru Rodziny Maryi. Spędziwszy lat 34 na wygnaniu, zatęsknił ogromnie do ojczyzny, aż wreszcie wsparty staraniem i poręczycielstwem swojego kolegi dziekana Trockiego ks. Karwowskiego, w r. 1906 otrzymał pozwolenie powrotu do kraju. Sterany wiekiem, ze złamanym zdrowiem, ale z niezłomnym duchem wrócił ks. Norbert Szukanowski do kraju i ochotczo wziął się do pracy. jako cichy mansjonarz przy kościele w Trokach. Gdy kolega jego ks. Karwowski umarł, a zdrowie całkiem się zrujnowało, ks. Norbert Szukanowski zamieszkał w 1912 r. na Antokolu pod opiekę swej siostry i siostrzeńców, gdzie też dokonał świątobliwego żywota. Requiescat in pace!

Rozporządzenie ministeryalne.

Minister Maklakow wydał okólnik o obowiązkach policyi przy prowadzeniu badań w sprawach zmiany religii, a mianowicie porzucenia chrześcijaństwa i odciągania od religii prawosławnej. Dochodzenia karne dotychczas wszczynane były na żądanie władzy duchownej. Obecnie ustanowiony został ogólny tryb dochodzenia karnego. Policya na przyszłość ma stosować do spraw tego rodzaju ogólne normy i z własnej inicjatywy wszczynać dochodzenia.

KSIEGARNIA i SKŁAD ARTYKUŁÓW RELIGIJNYCH

J. ZAPAŚNIK WILNO DOMINIKAŃSKA Nr. 4.

Poleca Wielebnemu Duchowieństwu najnowsze wydawnictwa:

Bączek Jan X. Chrześcijańska miłość i miłosierdzie w dziejach ludzkości	—, 40	Stateczny E. X. Rozbiór krytyczny źródeł do Żywota Św. Franciszka z Asyżu	4, 50
Cieszyński N. X. Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy. Głosy na czasie 36.	50 k.	Surzyński. Cantionale Ecclesiasticum w opr. płóciennnej	2, 85
Clarke O. T. J. Adwent. Krótkie medytacje na każdy dzień	—, 25	Tydzień pobożnego katolika wraz z krótką wiadomością o cud. Obrazie N. M. P. Częstochowskiej. w opr. płóc.	—, 65
Förster. Autorytet a wolność	1, 60	Woycicki Al. Fryderyk Ozanam jako działacz katolicki.	—, 30
Koterbski J. X. Kazania o pięciu przykazaniach kościelnych	—, 90	Zegarliński St. X. D-r. Źródła moralności (moralność katolicka a skrajnie ewolucyjna)	1. 50
Małachowski X. O chrześcijańskim wychowaniu dzieci	—, 25	Żak J. St. X. Śpiewniczek dla młodzieży szkolnej i dzieci.	—, 05
Nawrowski E. X. Mała Nelli. Biały kwiatek Eucharystyczny	—, 40		
Nowa Biblioteka Kaznodziejska t. XIV	2, 50		
Radziszewski J. X. Credo nowożytnego filozofa	—, 70		

Na kolendę! Wielki wybór: broszur, obrazków i medallków. Ponadto poleca: Statuetki, krzyże, obrazki na onyksie, alabastrze i drzewie i Różańce. Pośredniczy w prenumeracie pism krajowych i zagranicznych po cenach redakcyjnych. Zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą. Katalogi na żądanie bezpłatnie

WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU
KAPELUSZE · CZAPKI
WYROBY TRYKOTOWE,
BIELIZNĘ, GALANTERJĘ,
PARASOLE, KAŁOSZE I
PRZYBORY PODRÓŻNE

W WIELKIM WYBORZE ❀ ❀ ❀

POLECA
SKLEP GALANTERYJNO-NORYMBER.

O. KAUSICZ

WILNO, ULICA WIELKA Nr 10.

WŁASNA FABRYKA RĘKAWICZEK.

ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI ZAŁATWIA SIĘ ODWROTNĄ POCZTĄ.

NAGRODZONA

MEDALAMI



FABRYKA ==

== DZWONÓW

S. CZERNIEWICZ

dawniej A. Zwoliński i S. Czerniewicz w Pu-
stelniku pod Warszawą, poczta Marki.

ODLEWA DZWONY HARMONIJNIE
DOSTROJONE.

Przelewanie dzwonów i nabywanie starych.

Zamówienia przyjmuje i udziela wskazówek
C. Osinski, w Wilnie, ul. Zarzecze
№ 18, m. 4.

Tamże obejrzeć można dzwon okazowy.